RYSZARD MORAWSKI

ur. 1950; Żuków

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", zegarmistrzowstwo, zegar Metron, zegar pod "Jubilerem"

Tu się ludzie umawiali, pod tym zegarem

zasy. I takie tam były baterie łączone, takie płaskie baterie półtorawoltowe. Takie płaskie, były takie styki płaściutkie, które tam trzeba było łączyć. I one tam dawały chyba dwadzieścia cztery wolty wtedy. I matka zegar, z wahadełkiem. On był sterowany. Tam były dwa powtarzacze. Matka sterująca była w tamtym pomieszczeniu, bo myśmy tu mieli wtedy dwa pomieszczenia. Dostaliśmy później dwa następne, ale to już był czas późniejszy. I ten zegar tam do pewnego czasu chodził. Często się psuł. Do nich nie było żadnych części zamiennych. Te powtarzacze były dobre, one chodziły. Tylko trzeba było dać ten impuls. Żeby były w tym czasie takie akumulatorki, jak to dzisiaj jest dostępne, to by tam sobie to podłączał, a jak się wyczerpała bateria, znów trzeba było kupować i wszystko lutować, łączyć kilka tam tych baterii, żeby dały te dwadzieścia cztery wolty, no i wtedy działał. No, ale to były z tym kłopoty. Do tego nikt nie chciał się brać, coś trzeba było zrobić, później ja obowiązki przejąłem kierownika zakładu, no i wszystko spadło, jak to się mówi, na moją głowę. No i musiałem ten problem rozwiązać. Choć miałem kontakty, to znaczy z dyrektorem w firmie „Jubiler”, prosiłem go, żeby zakupił mi zegar Metrona – matkę z Torunia. Nową. I powtarzacze, a resztę ja sobie wmontuję sam, przerobię i nie będzie problemu. I pomimo tych kontaktów nie mogliśmy zdobyć. Depczemy, chodzimy, mówię: „Pójdę na kolej”. I tutaj nie pamiętam tego pana, to taka stacja, która steruje z kolei zegary, stąd sterowane były wszystkie perony i tak dalej. Tylko tam takie są jakieś wzmacniacze i ten sygnał przekazują. Dostałem tam jakąś skrzynkę z tym, ten zegar, tę matkę sterującą. To kombinowałem, to też się męczyłem z tym. No, ona chodziła, ale do tego Metrona to już miałem sprężyny. Ją się włączało, musiała być podłączona do prądu, do sieci. Ten zegar, ta matka. I po prostu jak zabrakło energii – a kiedyś to takie były czasy, że co rusz tam coś się stało – wszystko stanęło. No i znowu problem. Zegar na ulicy nie chodzi. No, a ludzie, bo są też różni klienci – jedni złośliwi, drudzy mówią, że szewc bez butów chodzi, wiadomo, do czego piją. I był to problem. Żeby wiadomo było, [że]

będzie jakieś wyłączenie, to tam można było zrobić sobie przykładowo jakąś tam… Bo zegar by chodził, bo tam jest sprężyna już nakręcona przykładowo, tylko chodzi o taki wziernik, że jak się zaświeciło światło, to w tym czasie [był] impuls i powtarzacze już chodziły. To można było tam sobie, jak nie było światła, bateryjkę, załóżmy, powiesić latareczkę na baterię i świeciło wtedy się. A z tym się męczyłem, miałem problem. Już myślałem: „To może ja zmontuję jakiś inny zegar", ale nie było sensu jakiegoś innego wstawiać, bo to jest ten typ, który już był tyle lat. Tu się ludzie umawiali na randki, pod tym zegarem. Tu pani przychodziła: „Proszę pana, pod tym zegarem ile to się razy na randkę umawiałam". To było dla „Jubilera" robione i tam taki był napis: „Jubiler. Zakład usługowy". To robili w spółdzielni, chyba gdzieś tam na Rusałki, jakaś tam spółdzielnia była. Jakiś pan kiedyś tu się u mnie pojawił i mówi: „Ten zegar to był u nas w spółdzielni robiony". Kiedyś chciałem po drabinie go zdjąć, to dobrze, żeśmy nie odkręcili całkiem, bo byśmy się przewrócili z nim, bo to jest na pewnej wysokości. Choć on tu lanie nieraz dostaje, bo rzucają w niego gałkami, ktoś mi kanapki na wierzch położył. Jak on tam się wspiął? Nie mam pojęcia. Chyba kolega na kolegę i na wierzchu, na samym zegarze. To było normalnie położone. To musieli we dwóch, może [jeden drugiego] podsadził. Wracając do historii tego zegara, że problemy były z jego chodem – przerobiłem na kwarcowe zegary. Z parę lat temu tak przerobiłem. Taki był duży zegar kwarcowy, gdzie był silny rotor. Bo tam chodzi, o to, żeby wskazówka miała swoją widoczność, no musi być szeroka. Jak szeroka musi być, to waga, prawda. I miałem problem, ale tam wybrnąłem jakoś i tam mi tak wyważyło, że tylko dmuchnięcie i on się przesuwa. Miałem trochę tam problemu, bo na czym to polega? Tam jest ogromna temperatura, jak jest słońce, tam się tak nagrzeje ten metal, że te rzeczy plastikowe ulegają częściowemu przekształceniu. Miałem też problemy, że wskazówki musiały być tam tak ułożone, nie mogły być większe, no bo dłuższa dźwignia. To się opuszcza. To wszystko jest na granicy takiej wytrzymałości. No, ale działa. Tam nieraz zatrzyma się, ale działa.

Data i miejsce nagrania	2012-06-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Sztajdel
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska, Dominika Mazurkiewicz
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"